

BIEDNI POLACY PATRZĄ I RATUJĄ

Z GRZEGORZEM BERENDEM, MARKIEM WIERZBICKIM
I JANEM ŻARYNEM ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – By zrozumieć relacje między Żydami i Polakami w czasie II wojny światowej, w czasie okupacji, należy przypomnieć, jak się one układały w dwudziestolecu międzywojennym. Te dwa obrazy mogą do siebie zaskakująco nie pasować.

J.Ż. – Z mojej perspektywy badawczej rzecz wygląda następująco: sytuacja, która została wytworzona przez obu okupantów – niemieckiego i sowieckiego – stworzyła tak ogromne różnice w zachowaniach społeczności polskiej i żydowskiej, że czas przeszły nie może stanowić – i w konfrontacji z rzeczywistością wojenną *de facto* nie stanowił – najważniejszego, a na pewno jedynego punktu odniesienia. Relacje polsko-żydowskie w latach 1918–1939 kształtowały się w ramach suwerennego państwa, które sprawowało opiekę prawną (niechby nawet wymuszoną przez traktat wersalski) nad mniejszościami narodowymi. Dotyczyły społeczeństwa, którego część wychowała się w państwie niepodległym, ale były także konsekwencją bardzo głębokiej tradycji stosunków polsko-żydowskich, sięgających czasów Kazimierza Wielkiego i jego następców. A zatem relacje te w okresie istnienia II RP miały się nijak do wytworzonej po 1939 r. przez dwa państwa totalitarne „kultury” i sytuacji prawnej. Jedno posługiwało się prawem rasistowskim, całkowicie sprzecznym z naszą tradycją prawną opartą na wolności, drugie – ideologią marksistowską, ateistyczną. Polacy i Żydzi znaleźli się w rzeczywistości okupacyjnej, która całkowicie przerwała i zniszczyła polską tradycję wzajemnych kontaktów.

M.W. – Owszem, to są dwie różne sytuacje – przedwojenna i wojenna. Okres międzywojenny kształtował zachowania i relacje między Polakami a Żydami i innymi mniejszościami narodowymi, m.in. chociażby za sprawą licznych konfliktów wywołanych sytuacją kryzysową z lat trzydziestych, co stanowiło źródło różnego rodzaju animozji, które wpłynęły na postawy i Polaków, i Żydów w czasie wojny – przede wszystkim w kontekście okupacji sowieckiej. Żydzi na Kresach Wschodnich żyli – częściowo z powodu polityki państwa polskiego, ale często też z przyczyn obiektywnych, np. kryzysu ekonomicznego – w bardzo ciężkich warunkach ekonomicznych. Oczywiście, nie tylko oni, ale także Polacy, Białorusini i Ukraińcy uważali, że państwo nie zaspokaja ich potrzeb i aspiracji, chociażby do godnego życia.

J.Ż. – Zgadzam się z tym, ale jeśli mamy mówić o Polakach ratujących Żydów, to uważam, że postawa Polaków wobec ich tragedii w czasie II wojny światowej nie wpływała z sytuacji przedwojennej, tylko z uwarunkowań wojennych. Wszelkie uogólnienia – np. że tylko filosemici albo jedynie ludzie lewicy czy prawicy (w imię odkupienia rzekomych win)



Fot. P. Żydenski

ratowali Żydów – są fałszywe w konfrontacji ze znanymi nam świadectwami, tak polskimi, jak i żydowskimi. Często Polacy, którzy przed wojną byli postrzegani przez Żydów jako antysemitami, w czasie wojny – pomagali im. I odwrotnie: ci, którzy byli bardziej koncyliacyjni i filosemicki, z powodu tchórzostwa czy z obawy o życie najbliższych – nie zdobywali się na odwagę i nie udzielali pomocy.

G.B. – Żydzi, kiedy już wiedzieli, że trzeba uciekać, bo ujawnił się ostateczny cel Niemców, w pierwszej kolejności szukali pomocy u tych Polaków, z którymi w okresie przedwojennym mieli neutralne albo dobrosąsiedzkie relacje, nie mówiąc o przyjaźni czy związkach rodzinnych. A zatem z indywidualnej perspektywy te przedwojenne dobre relacje międzyludzkie w istotny sposób wpływały na to, co się działo w czasie wojny. Jak wynika z analizy Teresy Prekerowej, która przebadła akta ponad 2,5 tys. polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, blisko 50 proc. stanowiły osoby, które znały ratowanych z okresu przedwojennego.

J.Ż. – Dodajmy, że Niemcy, stosując wobec Żydów rasistowskie prawo i zamykając ich w gettach, wymuszali na nich postawę buntu bądź rezygnacji. Od Żydów wymagało to niesamowitej odwagi, żeby wejść w społeczność aryjską, czyli polską, która w II RP była dla wielu setek tysięcy rodzin żydowskich społecznością zewnętrzną, obcą. Z ich własnego wyboru – dodajmy. By nabrać odwagi i podjąć decyzję o wyjściu z getta, należało znać lepiej środowisko polskie. Piszą o tym wszyscy historycy. Na przykład Teresa Prekerowa stwierdza, że Żydzi nieznaną środowiska polskiego, mitologizowali je, a ci, którzy znali Polaków, mieli o nich dużo prawdziwsze i lepsze wyobrażenie. Ludzie, którzy zdecydowali się na wyjście z getta, to byli przede wszystkim ci, którzy uważali się za Polaków; często byli także katolikami. Znajdowali się też wśród nich tacy, którzy poza gettem mieli poczucie większego bezpieczeństwa albo pokonali cały wachlarz ograniczeń i podjęli olbrzymie ryzyko – w imię walki o życie. To jest osobny temat.

G.B. – W okresie międzywojennym Żydzi mieli – w skali kraju – dużo tych negatywnych doświadczeń. Ich uprzedzenia i obawy nie były bezzasadne. Z drugiej strony zwraca uwagę to, że w księgach pamięci (izkorbuchach), wydawanych przez ziomkostwa żydowskie po II wojnie światowej, najczęściej spotykamy się z chłodno neutralnymi lub wręcz wyłącznie negatywnymi uwagami na temat odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r. Nie ma tam wyrazów radości z tego powodu, a najczęściej spotykamy tam uwagi na temat gwałtów dokonywanych na Żydach już w okresie polskich rządów. Taka jednostronna optyka wobec tamtych wydarzeń jest zastanawiająca. Nie wiem, na ile oddaje ona rzeczywiste nastroje z lat 1918–1920, a na ile jest wynikiem nastrojów i przekonań wyniesionych z okresu Zagłady i pierwszych lat powojennych spędzonych w Polsce. Obraz zawarty w izkorbuchach nie jest dla polskiego czytelnika zbyt przyjemny, ponieważ odzyskane państwo jest tam pokazane przede wszystkim przez pryzmat szykan, jakie spotkały Żydów.

B.P. – **A jednocześnie Żydzi byli zarówno w Legionach, jak i w Wojsku Polskim; walczyli z bolszewikami w kampanii 1920.**

M.W. – Była to stosunkowo wąska grupa, tak jak samych legionistów było niewielu. A takie stanowisko Żydów wobec odzyskanej przez Polskę niepodległości musiało rzutować na



relacje polsko-żydowskie. I na stosunek Polaków do Żydów. Należy pamiętać, że w II RP większość Polaków i Żydów żyła w absolutnej izolacji. Na Kresach, zwłaszcza północno-wschodnich, ponad 90 proc. Żydów mówiło w języku jidysz i większość z nich nie znała polskiego. Lepiej znali język rosyjski. Duże protesty społeczności żydowskiej wywołała wprowadzenie w latach trzydziestych przepisu, że rzemieślnicy, obywatele polscy, muszą wykazać się znajomością języka polskiego. Obie społeczności były bardzo od siebie odseparowane – brakowało między nimi codziennych kontaktów międzyludzkich; Żydzi nie znali polskiego, nie mieli znajomych wśród Polaków, inaczej się ubierali i zachowywali – i to właśnie zadecydowało, że nie uratowano większej liczby Żydów. Podkreślam, przesądziła ich izolacja. Nie mieli szans.

J.Ż. – Warto to skonfrontować z mapą ratujących i ratowanych. Najwięcej było ich w Galicji (co oczywiste choćby z powodu liczby mieszkających tam Żydów), dystrykcie radomskim oraz w Warszawie. Pod zaborem austriackim, w Galicji, relacje polsko-żydowskie układały się najlepiej, w odróżnieniu od zaboru rosyjskiego. Ale rzeczywistość jest bogatsza od najładniejszej reguły – i tu wracam, Grzegorz, do twojej konstatacji. Żydzi aktywnie politycznie (nie mówię o masach handlujących i o biedocie) byli postrzegani jako filorosyjscy, których co prawda Rosja carska gnębi, lecz oni są jej „batwochwalczo” podporządkowani. Dla wielu Żydów niepodległa Polska (mówię o opinii polskiej na temat środowisk żydowskich) stawała się niebezpiecznym tworem, w którym tracą oni swego opiekuna – cara. Potwierdzeniem tego są lata 1918–1920. Nietypowym przykładem, ale znamionym dla pamięci historycznej, jest Lwów w listopadzie 1918 r. Słusznie się szcycimy patriotyczną postawą młodzieży polskiej. Orleża Lwowskie – to jest ta wspaniała patriotyczna młodzież. A przecież do tych kilkunastoletnich chłopców strzelali także miejscowi bojówkarze żydowscy; nie mogło więc to nie wywoływać negatywnych reakcji Polaków. To wszystko – i jeszcze aktywność młodzieży żydowskiej po stronie bolszewickiej, gdy bolszewicy wchodzili na tereny polskie w 1920 r. – spowodowało powstanie pewnego stereotypu i wywoływało postawy antysemitki. Nosicielem radykalnych haseł stał się realny kryzys gospodarczy lat trzydziestych; a stałym czynnikiem było obopólne trwanie w „przewinie”, czyli wzajemne oskarżanie się (bądź pogarda). Podkreślam: wzajemne.

G.B. – Przykład lwowski jest bardzo niebezpieczny. O ile żydowscy bojówkarze – jak ich nazywasz – strzelali do polskich obrońców Lwowa, to na pewno niewielu wystąpiło ich po stronie ukraińskiej. Nie natknąłem się na dowody, by było inaczej. Doszło do pogromu lwowskich Żydów niezależnie od tego, jak się zachowywali między 1 a 22 listopada 1918 r. Wydarzyły się tam rzeczy straszne: kilkadziesiąt osób zamordowano, kilkaset poraniono, zniszczono wiele domów i warsztatów pracy. Lokalni czynniki polskie nie zrobiły wiele, by do tego nie dopuścić. Nie wiemy, na ile mogły tym wydarzeniom zapobiec, bo przecież po mieście krążyli również – wypuszczeni z więzień przez Austriaków – kryminaliści, nad którymi nikt nie miał kontroli. Jednak nie da się im przypisać pełnej odpowiedzialności za pogrom i jego konsekwencje. Osobiście nie dziwię się, że żydowska opinia publiczna uważała, iż część winy ponosiły również lokalni polscy decydenci, którzy nie wystąpili zdecydowanie przeciw bandytom różnej proweniencji. We Lwowie i w innych miejscach pozwolono, by wrogość uderzyła nie w nielicznych, którzy stanęli z bronią w rękę po stronie Ukraińców, bolszewików czy Litwinów, lecz w bezbronnych cywilów. Lwów jest dla strony żydowskiej symbolem niekontrolowanego czy wręcz inspirowanego odwetu.

J.Ż. – Na tym polega odwet i trwanie w stereotypie, co dotyczy zarówno niektórych Polaków, jak i Żydów. Ukraińcy natomiast wzięli owych kryminalistów pod swoje komendy.

M.W. – Chcę podać przykład na to, że bieżący czynnik sytuacji, wojenny, może odgrywać ważniejszą rolę niż zadawnione sympatie bądź antypatie. Myślę o Wilnie z 1941 r. W okresie okupacji – najpierw sowieckiej, następnie litewskiej, potem jeszcze raz sowieckiej – stosunki polsko-żydowskie były tam bardzo złe. Polacy generalnie oskarżali Żydów najpierw o sympatię do bolszewików, do Sowietów, następnie do Litwinów (którzy zresztą próbowali rozgrywać Żydów przeciwko Polakom) i potem znowu do Sowietów, co było częściowo uzasadnione, ale zostało uproszczone i wyolbrzymione przez odwołanie się do stereotypu „żydokomuny”. Gdy Sowietci uciekali w czerwcu 1941 r. przed atakującymi Niemcami, przyszedł taki moment, że między Polakami a Litwinami w Wilnie rozegrała się krótka walka o władzę. Litwini mieli już swoją milicję, tę dawniejszą, komunistyczną, szybciej opanowali teren. I niemal z jednakowym okrucieństwem i brutalnością traktowali zarówno Żydów, jak i Polaków. Wówczas było bardzo widoczne, kto jest panem tego terenu, a kto jest dyskryminowany. Ta sytuacja całkowicie zmieniła podejście Polaków do Żydów. Wileńszczyzna była obszarem szczególnie dużej pomocy dla Żydów ze strony polskiej społeczności. Żydzi to potwierdzają choćby w relacjach, które znalazły się w Archiwum Ringelbluma. Pomagało duchowieństwo, zachęcane przez obp. Romualda Jałbrzykowskiego. Pieniądze na pomoc Żydom zbierali profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego. Polacy, którzy wcześniej pracowali w żydowskich domach, dostarczali do getta żywność swoim chlebobodawcom. Pomagali także polscy chłopcy, którzy do szpitali przewozili rannych ocalałych z masowych egzekucji. W Wilnie było zupełnie inne nastawienie do Żydów niż w regionie łomżyńskim, gdzie po okupacji sowieckiej panowała wobec Żydów wyraźna wrogość i niechęć, w pełni utożsamianych z Sowietami.



Fot. P. Zycieński

G.B. – W relacjach ocalonych odnalazłem kilka przypadków zachowań zaskakująco niezgodnych z przedwojennym stereotypem. Dotyczą np. takich sytuacji, gdy Żyd idący ulicą czy przebywający w innym miejscu publicznym, natykał się na przedwojennego znajomego związanego z endecją. Pierwszą reakcją było przerażenie. Wydawało się, że za chwilę nastąpi denuncjacja, wydanie w ręce Niemców lub kolaborującej formacji policyjnej. Tymczasem ci znajomi, znani z antysemitów uprzedzeń zachowali się inaczej, udzielili doraźnej lub długotrwałej pomocy. Nie twierdzę, że takie zachowania były powszechne wśród przedwojennych antysemitów, ale uważam, że nie wolno o nich zapominać. (Skądinąd pamiętając o tym, że nie wynikały one ze swoistej filosemickiej reinkarnacji, ale ze zdecydowanego odrzucenia barbarzyńskich metod stosowanych przez Niemców i wrogości wobec nich).

B.P. – Żeby okazać pomoc Żydowi, nie trzeba było być filosemitą.

J.Ż. – W prasie podziemnej wydawanej przez obóz narodowy, np. w „Walce” (w której redaktorem był m.in. ks. Jan Stępień – również ratujący Żydów) czy w „Szańcu”, nadal była obecna niechęć wobec Żydów, których postrzegano jako społeczność polityczną o własnych,

antypolskich interesach. Miejscami pisano o nich z żenującą pogardą. A w tym czasie płonęło warszawskie getto. Nawet gdy Żydzi ginęli w Treblince, to wciąż pojawiały się artykuły, w których ich krytykowano, a jednocześnie ich autorzy chronili Żydów u siebie – np. Edward Kemnitz czy Roman Blum. Oni nie zmieniali swojego światopoglądu czy nastawienia politycznego w patrzaniu na mniejszość żydowską, ale z pobudek chrześcijańskich i antyniemieckich traktowali rzecz w sposób oczywisty – udzielali pomocy konkretnym ludziom. W prasie narodowej Żydzi byli postrzegani jako osoby bezwolne, które bez sprzeciwu szły na śmierć.

G.B. – Niestety, taki sposób komentowania żydowskich postaw w obliczu działań niemieckich świadczy o złej woli. Zresztą po stronie polskiej w pierwszych latach okupacji również nie było masowych, spektakularnych działań zbrojnych wymierzonych w Niemców, gdyż zdawano sobie sprawę z krwawych konsekwencji. Podobnie było z Żydami. Na opór zbrojny wazyli się i mogli sobie pozwolić tylko nieliczni z nich. Jak można było walczyć, nie mając broni, natomiast mając pod opieką starców i dzieci? Tak długo, jak było to możliwe, starano się ratować życie, znosząc szykany i terror Niemców. Z żydowskiego punktu widzenia, skądinąd podobnie jak z polskiego, formą naprawdę masowego oporu było łamanie niemieckich zakazów w celu przedłużenia lub uratowania życia. Rzekoma bezwolność Żydów nie wynikała, jak twierdzili i twierdzą ludzie złej woli, z cech narodowych czy kulturowych. A co ci Żydzi mieli zrobić wobec rzeczywistości, z którą zostali skonfrontowani? Gdzie mieli uciec? Trzy miliony polskich Żydów nie mogło się ukryć po aryjskiej stronie. Musieli pozostawać w gettach, jak długo to było możliwe, musieli trzymać się nadziei, że jakaś część z nich zostanie oszczędzona. Czy ktoś zarzuca setkom tysięcy warszawiaków, opuszczających pod przymusem rodzinne miasto w październiku 1944 r., bierność i tchórzostwo. A przecież warszawiacy w 1944 r. wiedzieli już, że Niemcy są w stanie wymordować miliony cywilów, chociaż świat o tym wie i grozi karą za zbrodnie wojenne. Jeżeli się nad tym zastanawiam, to znajduję przynajmniej częściowe podobieństwo między przyczynami zachowań cywilnej ludności żydowskiej i polskiej zdanej na niemiecką przemoc. Nadzieja to często jedyny pancierz bezbronnych. Nie możemy również zapominać, że o ile większość chrześcijańskich warszawiaków miała w 1944 r. krewnych, u których mogła się schronić po wyjściu z Warszawy i do końca okupacji niemieckiej funkcjonować legalnie, to większość Żydów od 1943 r. nie miała takich możliwości. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by zrozumieć, czym sytuacja Żydów po tzw. akcjach w latach 1942–1943 i likwidacji gett różniła się od położenia ludności aryjskiej. Trzeba tylko trochę wiedzy i dobrej woli.

B.P. – **Ludzie nie są przygotowani na wojnę. Wojna jest zawsze takim szokiem, że analizowanie zachowań większych grup jak i poszczególnych osób musi uwzględniać tę opresję. Nasze reakcje w warunkach ekstremalnego stresu są trudne do przewidzenia. To jedno. Drugie, że perspektywy polska i żydowska w patrzaniu na wojnę i okupację były i są różne, niemniej najważniejszą konstatacją jest to, że Polacy ratowali Żydów. Dlaczego milczano o tym przez kilkadziesiąt lat?**

G.B. – Nie mówiono o tym przez kilkanaście pierwszych powojennych lat. Od początku lat sześćdziesiątych, za pełnym poparciem ówczesnych władz tzw. Polski Ludowej, być może pod wpływem działań Yad Vashem, zainicjowano polskie badania nad problemem pomocy Żydom udzielanej przez Polaków, które były kontynuowane do końca peerelu. Gorzej było z utrwaleniem wyników badań w świadomości społecznej oraz ich wykorzystaniem na arenie krajowej i międzynarodowej. Zakres badań nie był zbyt imponujący. Sądząc po lic-

bie publikacji, władzom bardziej zależało, by dysponować przykładami, na które można się powołać za granicą, niż na kompleksowym zbadaniu zjawiska pomocy i (ogólnie) relacji polsko-żydowskich w okresie wojny. A w 1968 r. komuniści wykorzystali – w sposób skrajnie instrumentalny – wiedzę na temat pomocy Żydom. Aby wywołać niechęć społeczeństwa wobec „syjonistów” – jak komuniści nazywali wszystkie środowiska żydowskie krytyczne wobec ich antysemitycznych poczynań – zaczęto lansować pogląd, że Żydzi, mówiąc i pisząc o relacjach polsko-żydowskich w okresie niemieckiej okupacji, przedstawiają Polaków wyłącznie w złym świetle jako kolaborantów zaangażowanych w ich prześladowanie. By udowodnić złą wolę „syjonistów”, odwoływano się zarówno do znanych od kilku lat ustaleń badaczy tematu, jak i do pojawiających się *ad hoc* relacji na temat bezinteresownej polskiej pomocy Żydom. Praktyka nagłaśniania tych faktów i przyznawanego Polakom tytułu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata była stałym elementem poczynań władz PRL.

B.P. – Ale ta wiedza nie istniała w przestrzeni publicznej. To, że Polacy ratowali Żydów, było zatopione w kontekście politycznych przepychanek, kto bardziej ucierpiał.

M.W. – To prawda, że pierwsze prace powstały w latach sześćdziesiątych. Zebrano wiele zeznań i relacji osób zaangażowanych w akcje pomocy Żydom czy świadków tych akcji. Ale prawdą jest też to, że w tym czasie nie pojawiły się żadne monografie traktujące o pomocy Żydom w poszczególnych regionach. A to z kolei uniemożliwiło powstanie monografii opisującej zjawisko w skali kraju. Nie mamy jej do tej pory. Obecnie powstają pierwsze opracowania monograficzne, ale czy nie są one spóźnione?

B.P. – Ale dlaczego nie prowadzono tych badań cząstkowych?

G.B. – Powody mogły być dwa. Po pierwsze – tematyka żydowska nie była popularna. Po drugie – obawa, że zagadnienie pomocy wywoła dyskusje także na temat innego aspektu wojennej rzeczywistości: kolaboracji i szmalcownictwa. Zdawano sobie sprawę, że poza Niemcami głównym zagrożeniem dla Polaków ratujących Żydów byli inni Polacy, a na Kresach także Ukraińcy, Białorusini i Litwini. Według osoby związanej z Zarządem Głównym Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce, w latach sześćdziesiątych zdecydowano, że nie będzie badań nad problemem kolaboracji w czasie wojny (niezależnie od tego, czy to jest związane z kontekstem polsko-żydowskim, czy nie). Zalecano badania nad heroicznymi i martyrologicznymi wątkami z lat okupacji. Również w tej przestrzeni dała o sobie znać cenzura i reglamentowanie tego, o czym można było publicznie mówić i pisać.

J.Ż. – Nie zgadzam się z tobą, Grzegorz. Komuniści w różnych momentach, przede wszystkim z powodu własnych problemów partyjnych, wykorzystywali resentymenty i napięcia w relacjach polsko-żydowskich do legitymizacji swojej władzy czy też do rozgrywek „stołkowych”. Polscy historycy peerelu, którzy nie należeli do układu nomenklaturowego i nie chcieli kłamać, nie mogli wówczas zajmować się problematyką polsko-żydowską. Blokował ich kontekst polityczny, w tym także to, że gdyby chcieli pisać (w wersji prawdziwej i suwerennej, a nie chwilowo i utylitarnie dozwolonej przez władze, jak w 1968 r.) o stosunkach polsko-żydowskich w XX w., nie mogliby nie pisać o Żydach-bolszewikach, o Żydach w UB, w prokuraturze, w propagandzie zohydżającej AK itd. To prawda, że istniała zgoda tylko na przedstawianie martyrologii i heroizmu Polaków pod okupacją. Ale nie wszystkich

Polaków. W tej wizji historii nie można było mówić np. o bohaterstwie żołnierzy Legionów Piłsudskiego. A kto mógł obnażyć działania ludzi, którzy w 1920 r. stanęli po stronie sowieckiej i na sowieckich bagnietach próbowali wprowadzić do Polski władzę komunistyczną? To byli Żydzi, którzy potem, w roku 1944 i w latach następnych, znaleźli się w aparacie władzy. W peerelu nie mogły się pojawić pełne informacje na temat kadry kierowniczej MBP i PZPR. Mniejszość żydowska, zmniejszając się liczebnie – kolejno po roku 1946, 1956 i 1968 – funkcjonuje w ramach państwa komunistycznego jako jego beneficjent, a zatem jako kolaborująca z władzą komunistyczną (jest taki raport przedstawicieli amerykańskiej organizacji żydowskiej z 1967 r., w którym pisze się, że mniejszość żydowska w peerelu ma najwięcej praw, że władza marksistowska – czytaj antykatolicka – daje rękojmię wyznawcom judaizmu, że kultura żydowska jest i będzie tolerowana przez komunistów).

Po wojnie to wszystko zamykało usta Polakom, którzy jeszcze nie tak dawno ratowali Żydów, i historykom, którzy chcieliby poprowadzić uczciwą debatę publiczną na temat postaw polskich wobec Żydów w czasie II wojny światowej. Tę pustkę wypełniły przekazy rodzinne, siłą rzeczy zmitologizowane, hagiograficzne. Ani ze strony komunistów, ani ze strony Żydów polskich nie było przyzwolenia, żeby pisać o prawdziwej historii relacji polsko-żydowskich w XX w. Powstały nieliczne prace – Lewinówny, Bartoszewskiego i Prekerowej (ta ostatnia przygotowała ją zresztą w okresie szesnastu pierwszych miesięcy „Solidarności”). Z chwilą otwarcia się granic i wyjścia Polski na arenę międzynarodową jako wolnego i niepodległego państwa, społeczeństwo polskie zostało zaskoczony niemalże zupełną nieznaną historią Polski (w tym jej części dotyczącą ratowania Żydów przez Polaków w czasie II wojny) w środowiskach zachodnich, zwłaszcza amerykańskich (w tym żydowskich) czy izraelskich. Tymczasem na Zachodzie od lat była propagowana fałszywa wersja relacji polsko-żydowskich.

B.P. – W Stanach na tym temacie można było zrobić karierę i pieniądze.

J.Ż. – Książki Jana T. Grossa podsumowujące nieprawdziwe stereotypy na temat Polaków spowodowały raptowny i słuszny wybuch zainteresowania tym zaległym tematem. W USA, co najmniej od lat siedemdziesiątych, do dziś karmi się widzów produkcją filmową, w której Polaków przedstawiano nieraz gorzej niż hitlerowców – np. w *Wyborze Zofii* z 1982 r., w którym Polacy zostali ukazani jako autorzy planu zagłady Żydów. Powstały też telewizyjne serialowe „tasiemce” (*Holocaust* z 1978 r. czy *Powstanie* z 1997 r.). Środowiska żydowskie – utożsamiające się na ogół z tymi obrazami – nie do końca mogły zrozumieć, że miejscowa Polonia obrażała się za prezentowane kłamstwa. Wydaje mi się, że po 1989 r. ten – głównie amerykański – produkt pamięci o Polakach, rzekomych sprawcach zagłady Żydów, został zaszczerpiony w Polsce być może z nadzieją, iż opór będzie tu mniejszy niż wśród Polonii amerykańskiej. Na szczęście nie był. A jednocześnie poddano weryfikacji także tę „rodzinną” wersję historii. Konfrontacja spowodowała ten wybuch zainteresowania tematem ratowania Żydów, który dopiero dzisiaj zaczyna być realizowany w formie syntetycznych opracowań i projektów badawczych.

G.B. – Dla mnie jednak kluczowe jest to, że w czasach peerelu do zagadnienia stosunków polsko-żydowskich podchodzono w sposób przedmiotowy i instrumentalny. Taka była polityka ówczesnych władz, jeśli chodzi o edukację. Jedną z historyczek z ŻIH poddała analizie treść podręczników szkolnych do historii wydanych w PRL. Co się okazało – najobszerniejszy tekst, dotyczący niemieckiej polityki zagłady Żydów, jest autorstwa Żanny Kormanowej. Jest to podręcznik z lat pięćdziesiątych. Później, przez następne trzydzieści

kilka lat, tych informacji było coraz mniej. Na początku lat siedemdziesiątych doszło do totalnego zakłamania, nawet nie pisano o zabitych 6 mln polskich obywateli, ale wprost o Polakach, pomijając to, że około połowa (zabitych i zamordowanych obywateli II RP) zginęła tylko dlatego, że była Żydami.

J.Ż. – Ale czy chcesz przez to udowodnić, że Żanna Kormanowa była niezakłamanym historykiem?



Fot. P. Życieński

G.B. – Nie. Chcę wskazać na poważne, społeczne konsekwencje takiej praktyki oświatowej. Gdy w przypadku innych tematów wiedza społeczeństwa zwiększała się stopniowo, to w przypadku wątków żydowskich występowało zjawisko odwrotne. Mamy w Polsce 35 roczników osób, dla których główny przekaz historyczny zawierał się w programach szkoły podstawowej, zawodowej i średniej. Kilkadziesiąt roczników urodzonych po wojnie nie miało okazji dowiedzieć się w szkole, jaki los spotkał Żydów z rąk niemieckich okupantów. Stąd szok, gdy po 1989 r. pojawiły się wolne media, z których nagle miliony ludzi niepamiętających wojny dowiedziało się nie tylko o chwalebnych, ale i mrocznych czynach niektórych Polaków w okresie wojny. Ta społeczna niewiedza na temat okupacyjnych relacji polsko-żydowskich to kolejny „podarunek” peerelu. Przypomnijmy, na arenie krajowej komunści sięgnęli po temat polskiej pomocy Żydom tylko raz i tylko po to, żeby wywołać społeczną niechęć do diaspory żydowskiej i Izraela.

J.Ż. – Ale kij ma dwa końce. Bo prawdą jest – co umiejętnie wykorzystwała propaganda komunistyczna – że środowiska żydowskie w Stanach Zjednoczonych zaprezentowały antypolonizm, próbując udowodniać nam haniebną i nieprawdziwą przeszłość. Wydana w języku angielskim w 1969 r. praca płk. Iranka-Osmańskiego, miała przekonać, że Polacy to nie zabójcy i naziści, że pod okupacją niemiecką walczyli z hitlerowcami i wspierali Żydów (być może w mniejszym stopniu, niż mogli, ale jednak). Nie była to jednak skuteczna próba odpowiedzi na antypolskie fałszowanie dziejów, w tym przez komunistów pochodzenia żydowskiego, beneficjentów systemu do 1968 r., a potem wyrzuconych przez innych beneficjentów – komunistów pochodzenia nieżydowskiego.

G.B. – Tak, przy czym nie przypisywałbym tej tendencji do wyłapywania czy pokazywania negatywnych zachowań Polaków wyłącznie komunistycznym wychodźcom z PRL. Przedstawiciele innych grup, w tym syjonistycznej, bundowskiej czy religijnej emigracji wczesnopo wojennej, również nie byli dalecy od tego. Obraz Polski, jaki zabierali ze sobą za granicę Żydzi był – eufemistycznie rzecz ujmując – daleki od sielanki. To dawało o sobie znać we wspomnieniach spisanych w formie książek czy w wywiadach dla mediów. Dobierając odpowiednio fragmenty, można było łatwo zbudować jednoznacznie negatywną wersję przeszłych wydarzeń. W 1968 r. skwapliwie wykorzystywano to w antysemitycznej propagandzie PRL. Pomijano natomiast w relacjach Żydów, którzy przeżyli dzięki Polakom i w warunkach wolności słowa panujących w społeczeństwach demokratycznych w Izraelu, w Stanach,

w Szwecji lub w innych państwach te fragmenty, w których przedstawiali pełniejszy obraz tragicznej przeszłości, opowiadając nie tylko o szmalcownictwie, ale też o bezinteresownej pomocy, względnie o każdej formie doświadczonej pomocy.

J.Ż. – Trzeba pamiętać, że szczególnie od lat sześćdziesiątych dzięki Żydom uratowanym przez Polaków zaczął rosnąć las polskich drzewek dla Sprawiedliwych w Instytucie Yad Vashem, choć i tak ratujących było znacznie więcej.

M.W. – Największym błędem, jaki się robi, oceniając polską pomoc i jej skalę, to odebranie jej od kontekstu okupacyjnego. Kwestię Zagłady i całą historię tego zjawiska trzeba łączyć z historią społeczną II wojny światowej na ziemiach polskich. I z tym, z jakim doświadczeniem zetknęli się wszyscy obywatele polscy, mieszkańcy tych terytoriów. Jak w tym kontekście mogli się zachować i jak się zachowali. Bardzo ważną determinantą jest sytuacja samych Polaków. Duży błąd robią ci badacze, którzy oceniając relacje polsko-żydowskie, skupiają się tylko na sytuacji Żydów, jej poświęcają najwięcej uwagi. W pewnym sensie jest to zrozumiałe ze względu na tragiczne doświadczenia Żydów, które były niepowtarzalne. Ale ci badacze abstrahują od sytuacji Polaków. Aby zrozumieć stosunki polsko-żydowskie pod okupacją niemiecką, a także kwestię pomocy, należy przede wszystkim skupić się na sytuacji Polaków i przeanalizować wszystkie czynniki, które wpływały na postawy w tamtym czasie. Uważam, że potrzebna nam jest rzetelna historia społeczna II wojny światowej, badanie historii poszczególnych społeczności lokalnych, struktur społecznych, organizacji społecznych, grup narodowościowych czy etnicznych.

B.P. – **A także zjawisk i procesów, bo np. kolaboracja dotyczy w równym stopniu Polaków, jak i Żydów.**

J.Ż. – Warto zadać pytanie, dlaczego tak mało Żydów skorzystało z możliwości ratowania się, czyli wychodzenia na stronę aryjską. Polacy wobec tych, którzy podjęli takie ryzyko, mieli kilka możliwości zachowań – uratować, wydać, pozostać obojętnym. Z tymi postawami mogło spotkać się tylu Żydów, ilu przeszło na stronę aryjską. Ważne jest też sprecyzowanie słowa „pomoc”. Pomocą było wzięcie do domu na utrzymanie rodziny żydowskiej, ale także wynajęcie jej pokoju czy poddasza za pieniądze, co dziś nazwalibyśmy jedynie usługą handlową. Pomagał również chłop, który pod osłoną nocy przewoził Żyda z jednego domu do drugiego. Pomagali ci Polacy, którzy przekazywali pożywienie ludziom idącym w kolumnie z getta do pracy. Ale za pomoc należy uznać również zachowania na pograniczu ekonomicznego zysku, bo przecież Polacy nie mogli nie myśleć o zabezpieczeniu swoich najbliższych. Żeby przechować u siebie dodatkową osobę z takimi samymi potrzebami konsumpcyjnymi, trzeba było wspólnie zbierać pieniądze, zwłaszcza wówczas gdy chodziło o długotrwałe wspieranie całych żydowskich rodzin, a nie tylko o przelotny gest.

W pracy historyka ważne jest podjęcie próby wyliczenia z imienia i nazwiska Polaków, którzy ratowali Żydów (według podanej definicji pomocy) i przypisanie tych postaw jakimś terenom i grupom, bo to też jest szalenie ciekawe i ważne. Na przykład i w polskich, i żydowskich relacjach zawiera się informacja, że Polacy, którzy byli aktywni w konspiracji antyniemieckiej czy antysowieckiej, niejako „międko” wchodzili w tę nową formę sprzeciwu, jaką było udzielanie potrzebującym, czy to Polakom, czy Żydom.

Ciekawa jest analiza społeczna zachowań pomocowych. Z relacji polskich wynika, że mieszkańcy wielkich miast, jak choćby Warszawy, są przykładem pozytywnym. To jest o tyle zrozumiałe, że właśnie z getta warszawskiego wyszło ponad 25 tys. osób. Przynajmniej w pierwszym momencie musieli się oni schronić na terenie Warszawy. Kolejną grupą utrzymującą Żydów przy życiu była ludność wiejska, ale też zapłaciła za to największą cenę – wsie zostały najbardziej dotknięte represjami. Powszechnie znane są Ciepelów, Siedlisko czy Markowa. Kolejną grupą niosącą pomoc Żydom było ziemiaństwo. Rodziny ziemiańskie w swoich majątkach zrobiły bardzo wiele dla ratowania Żydów, o czym wiemy z prowadzonych dzisiaj badań Towarzystwa Ziemiańskiego jak i z gromadzonych przez nie wspomnień. No i oczywiście znaczącą rolę odegrał Kościół katolicki, zwłaszcza zgromadzenia zakonne. Biskupi katoliccy wywierali na wiernych nacisk moralny, by takiej pomocy udzielać (to np. casus bp. Romualda Jałbrzykowskiego, a przede wszystkim abp. Adama S. Sapiehy, który miał zabronić swoim proboszczom pokazywania Niemcom ksiąg metrykalnych, by chronić zarówno Żydów-katolików, Żydów i kapłanów – „wspólników” w fałszowaniu metryk lub poświadczeń metrykalnych. Proboszczowie mieli odsyłać Niemców domagających się wglądu w księgi wprost do patacu arcybiskupiego). Ta pomoc hierarchii kościelnej była wszechstronna – obejmowała przekazywanie jurysdykcji kapłanom postugującym Żydom w gettach, np. w Warszawie, ale także zgodę na przygotowywanie fałszywych metryk, przyspieszone przygotowanie do chrztu itd.

G.B. – Tylko z katolickiego punktu widzenia to nie byli Żydzi, pomagano...

B.P. – ...ludziom.

G.B. – Katolikom. Pomagano członkom parafii, to nie była pomoc dla Żydów.

B.P. – Nie robiłabym takich podziałów.

G.B. – Ta interwencja, jeżeli chodzi o parafie chrześcijańskie na terenie getta, jest związana z przynależnością do Kościoła powszechnego. Z punktu widzenia rasistów niemieckich ci ludzie byli Żydami, z punktu widzenia Kościoła oni byli polskimi katolikami żydowskiego pochodzenia i pomagano im jako takim.

J.Ż. – Oczywiście, po pierwsze pomagano tym, którzy się zgłaszali. Do kościoła Wszystkich Świętych w warszawskim getcie przychodzili przede wszystkim Żydzi-katolicy, którzy uznawali to za sprawę naturalną, ale jak wiemy z relacji dotyczących tego kościoła, to „głębokość oddziaływania społecznego” była dużo większa. Katolicy żydowskiego pochodzenia byli zresztą na cenzurowanym, jeśli chodzi o większość żydowską w getcie, która nie traktowała ich jako Żydów. Byli więc w bardzo trudnej sytuacji egzystencjalnej.

G.B. – Zacznę od pierwszego wątku. Od skali podejmowanych przez Żydów prób uniknięcia losu zgotanego im przez niemieckich nazistów.

B.P. – Czy na wieść o tym, co się dzieje w Niemczech hitlerowskich, pojawiła się jakaś grupa ludzi, których rodzaj przenikliwości kazał im podjąć próby ucieczki z Polski, z Europy?

G.B. – Organizacje nastawione programowo na propagowanie emigracji, tzn. syjonistyczne, kontynuowały swoją działalność, i to niezależnie od kontekstu niemieckiego. Były też pojedyncze rodziny zdolne zorganizować sobie emigrację – samodzielnie albo uzyskując pomoc z zagranicy. Emigrowały one również z innych przyczyn, niekoniecznie z powodu zagrożenie niemieckiego, raczej ze względu na sytuację w kraju. Większość jednak, zarówno w Polsce, jak i gdzie indziej, miała nadzieję, że do wojny nie dojdzie. Zgodnie z oceną polskiego rządu, jedna trzecia Żydów w kraju żyła poniżej ówczesnego progu ubóstwa. Ci ubodzy ludzie nie mogli opłacić kosztów emigracji, a z tych, których było na to stać, na wychodźstwo zdecydowali się nieliczni. Nikt się nie spodziewał – ani w 1939, ani 1940, ani w 1941 r., że polityka nienawiści przyjmie postać totalnego ludobójstwa.

M.W. – Często robimy taki błąd – mówiąc o relacjach polsko-żydowskich czy o sytuacji Żydów – że analizujemy okres przedwojenny i potem od razu okres zagłady Żydów, czyli koniec 1941 r. i rok 1942. Pomijamy trzy pierwsze lata okupacji niemieckiej, kiedy sytuacja ludności żydowskiej była jeszcze inna. Przecież od września 1939 r. do połowy 1941 r., w liczbach bezwzględnych, zginęło więcej Polaków niż Żydów. W akcji eksterminacji inteligencji polskiej na ziemiach włączonych do Rzeszy zginęło w tym czasie 40–50 tys. osób, przede wszystkim przedstawiciele polskiej inteligencji. W tym samym okresie Żydzi byli usuwani z życia publicznego, dyskryminowani pod względem ekonomicznym, obywatelskim, zabierano im majątek, ograniczano ich swobody. To zresztą też wpływało na stosunki polsko-żydowskie.

B.P. – Polacy z Wielkopolski czy Pomorza w akcji wysiedlania ich z mieszkań, gospodarstw i majątków na spakowanie się mieli 15 minut.

M.W. – W tym czasie Żydzi nie byli mordowani na taką skalę jak Polacy, może z wyjątkiem kampanii wrześniowej, kiedy Żydzi na równi z Polakami ginęli w masowych egzekucjach. Sytuacja Żydów i Polaków była więc odmienna, co nie sprzyjało zbliżeniu tych dwóch społeczności. I jeszcze jedno – właśnie w tym okresie okupant niemiecki włożył ogromny wysiłek w rozwinięcie wielkiej propagandy antyżydowskiej, skierowanej do ludności nieżydowskiej, głównie do Polaków. Myślę, że nie wolno lekceważyć siły oddziaływania tej propagandy. Mówimy, że prasa gadzinowa była przez Polaków bojkotowana, ale w samym tylko Radomiu ukazywała się ona w nakładzie 80 tys. egzemplarzy. Jednak ktoś te gazety czytał, nie tylko Niemcy. Mimo nawoływań podziemia ludzie chodzili do kina, gdzie przy okazji oglądali filmy propagandowe skierowane przeciw Żydom. Była także bardzo nośna propaganda wizualna w postaci koszmarnych plakatów, pokazujących Żyda jako nieczłowieka. Próbowano wmówić Polakom, że Żydzi są odpowiedzialni za biedę, wojnę i epidemię tyfusu (czym zresztą uzasadniano konieczność tworzenia gett). Jestem przekonany, że taka propaganda nie była obojętna i miała wpływ na postawy Polaków wobec Żydów w momencie, kiedy zaczęło się ich masowe mordowanie.

J.Ż. – Propaganda niemiecka była w jakimś stopniu wspierana przez informacje napływające z Kresów, pozostających pod okupacją sowiecką. To temat znany. Relacje dowództwa ZWZ, potem AK do „polskiego Londynu” są jednoznaczne – izolacja losów Polaków i Żydów w latach 1939–1941 wpływała na pogłębiającą się wzajemną niechęć. Trzeba obiektywnie spojrzeć na ten czas. W relacjach żydowskich, np. we wspomnieniach Else

Pintus z Kaszub, o czym piszemy w tym numerze „Biuletynu”, dominuje wewnątrzżydowski punkt widzenia, tak jakby Polacy na Kaszubach nie byli brutalnie mordowani i wysłani do obozów koncentracyjnych, jakby nie było mordów w Piaśnicy. Else pochłonięta jest swoimi sprawami: poszukiwaniem zaginionego męża i walką o strawę. Podobnie w polskich relacjach przeważa – mówiąc ogólnie – pamięć o Palmirach, pierwszych transportach do Auschwitz, a po sowieckiej stronie – o deportacjach. Dominuje pamięć o faktach świadczących o polskich cierpieniach.

G.B. – Na ogół mówiąc o zagładzie Żydów, wymienia się – jako wstrząsające – liczby kalorii dziennych racji żywnościowych (ok. 300 kalorii) przydzielanych Żydom w getcie warszawskim. Ale nie przytacza się wówczas informacji o tym, co działo się po drugiej stronie muru. A tam milion warszawiaków dostawał dzienny przydział żywności o wartości 700 kalorii. Ani dziecko, ani osoba dorosła czy starsza nie może normalnie funkcjonować, dostając tak mało jedzenia. Uzupełnianie niedoborów było możliwe tylko na czarnym rynku, ale przecież bardzo niewielu mogło sobie na to pozwolić. W latach 1939–1942 ceny poszczególnych kategorii produktów pierwszej potrzeby wzrosły na czarnym rynku o 7, a niekiedy o 10 tys. procent. Równocześnie Niemcy zamrozili nominalną wysokość pensji na przedwojennym poziomie. Polityka hitlerowska doprowadziła do zniszczenia wielu przestrzeni normalnej działalności ekonomicznej Polaków: zamykano zakłady pracy, rabowano zgromadzone surowce i maszyny i wywożono do Niemiec. Dysponujemy danymi z poszczególnych powiatów czy dawnych województw, określającymi skalę zmniejszenia produkcji przemysłowej. Setki tysięcy osób utraciły przedwojenne źródła utrzymania. Byli to inteligenci, drobnomieszczenie i robotnicy. Proceder likwidacji miejsc i warsztatów pracy trwał także w latach 1942–1943. Z każdym rokiem okupacji malały ekonomiczne możliwości utrzymania się na powierzchni coraz większej części społeczności aryjskiej. Trudno sobie wyobrazić sytuację, że owa pauperyzująca się w szybkim tempie większość przyjmie jeszcze kogoś na bezpłatne utrzymanie, że weźmie odpowiedzialność za jego byt. Jeżeli z trudem udawało się wyżywić własną rodzinę, tym trudniej było wziąć odpowiedzialność za inne osoby. Niedostatek materialny był jedną z przyczyn pobierania pieniędzy od Żydów, którym udzielano schronienia. Aczkolwiek niektórzy robili to także dla zysku.

B.P. – **Przecież ludzie wtedy naprawdę głodowali, to nie są legendy o tych daniach z brukwi, lebiody czy suszeniu skórek od jabłek, obierek ziemniaków.**

M.W. – Konieczność odtworzenia tych realiów okupacyjnych jest potrzebna dla zrozumienia warunków, w jakich udzielano pomocy Żydom. Chciałbym dodać jeszcze jeden wątek. Często mówimy, że różnego rodzaju nieprawości, podłości wobec Żydów dopuszczali się ludzie z marginesu społecznego, że szmalcownicy byli ludźmi z marginesu społecznego. Co to znaczy „margines społeczny” w warunkach wojennych? Co to znaczy „człowiek porządny” w tamtych warunkach? W odniesieniu do czasów pokojowych są to różne pojęcia. Brakuje badań, które by nam pozwoliły zdefiniować te pojęcia dla czasu wojny.

B.P. – **Szmalcownik wpisuje się w margines społeczny, nawet gdyby był hrabią.**

J.Ż. – Szmalcownik to przede wszystkim wytwór haniebnego prawa okupacyjnego. To człowiek podły, który rozumiał, że Niemcy dali mu niebezpieczny, ale skuteczny sposób na

stały zarobek – szantaż. Szmalcownik był na marginesie przede wszystkim dlatego, że znajdował się poza oddziaływaniem ówczesnego nauczania Kościoła katolickiego i Polskiego Państwa Podziemnego. Na tym marginesie znaleźli się także kolaboranci, prostytutki służące Niemcom czy aktorzy bawiący ich w teatrzykach. Pytanie zatem jest takie: jak liczny był ten margines?

M.W. – Proszę zwrócić uwagę, że powszechnym i tolerowanym zachowaniem był udział w rabunkach. Wtedy właściwie wszyscy rabowali wszystkich – Polacy Polaków, Żydzi Żydów.

B.P. – Proszę nie mówić wszyscy, bo to nieprawda.

J.Ż. – Nieprawda, ale Marek ma dużo racji. Okupacja wyzwalała patologie. W okupacyjnych kazaniach biskupa łomżyńskiego Stanisława Łukomskiego dominuje przestroga, by szanować cudzą własność, zachować czystość, nie poddawać się rządzy zemsty, nienawiści itd. Niemcy wyzwolili pokłady egoizmu i patologii, także np. w warszawskim getcie.

M.W. – Mówiąc wszyscy, chodziło mi o to, że niezależnie od narodowości. W każdej narodowości pojawiają się ludzie, którzy dopuszczają się rabunku, chociaż przed wojną tego nie robili. Dlaczego? Nie znamy odpowiedzi, bo nie mamy dokładniejszych badań, być może z powodu biedy. Znam relacje świadków, z których wynika wyraźnie, że bieda była powodem osłabienia hamulców moralnych, więc wykorzystywano różne okazje, by poprawić swoją sytuację – np. przez obrabowanie mieszkania sąsiada. Pojawił się również bandytyzm, o którym także niewiele wiemy. To było zjawisko ogromnie rozpowszechnione, rozplenione, zwłaszcza na terenach wiejskich Polski centralnej i wschodniej. Bandytyzm dotykał i Polaków, i Żydów. Rabowano każdego, niezależnie od narodowości, jeżeli dawało to możliwość wzbogacenia się kosztem ofiary. Żydzi byli tą najstarszą ofiarą, bo byli wyjęci spod prawa, błąkali się po lasach. Nie mogli się bronić – często były to kobiety, dzieci, osoby starsze. I trzecia sprawa – denuncjacje, donosy do władz okupacyjnych. To kolejna patologia społeczna mało jeszcze rozpoznana...



Fot.: P. Życzeński

B.P. – ...również dotycząca każdej narodowości.

M.W. – Często były to porachunki między sąsiadami. Ich ofiarami byli także Żydzi, którym Polacy pomagali. Żeby zrozumieć, w jakich warunkach Żydzi byli ofiarami i w jakich warunkach świadczone im pomoc, konieczne są szczegółowe badania.

J.Ż. – Należy przy tym uwzględniać, że istnieją granice poznania (np. nie wiemy, czy rodzinę Ulmów rzeczywiście wydał miejscowy Ukrainiec). I pamiętajmy, że Żydów i Polaków wydawali także ratowani Żydzi – złapani i dręczeni przez Niemców. Takie przypadki wywoływały strach i wpływały na ograniczenie skali pomocy. Podobny skutek miała bandycka działalność żydowskich oddziałów leśnych (nie tylko braci Bielskich).

B.P. – Nie zapominajmy o bardzo istotnym aspekcie tego czasu – niemieckim terrorku. Ludzie żyli w rzeczywistości łapanek, wywózek, egzekucji ulicznych. Oprócz zastraszania, terror powodował także tępienie wrażliwości moralnej. Przesuwały się granice dopuszczalnych zachowań. Społeczeństwo czasów wojny i terroru trzeba opisywać innym językiem. Należy używać innych narzędzi niż do opisywania społeczeństwa pokojowego.

G.B. – Ograniczę się tylko do nieżydowskiej części polskich obywateli, którzy stracili życie w okresie wojny. Jest to, według dzisiejszych szacunków 2,7–3 mln osób. Nie ma sporu co do tego, że absolutna większość z nich zginęła w wyniku eksterminacji, a nie działań bojowych czy wojennych jako żołnierze, partyzanci czy też ofiary bombardowań. A więc mieszkańcy każdej gminy i powiatu okupowanej Polski widzieli egzekucje dokonywane na ich krewnych, przyjaciółach, sąsiadach, znajomych i nieznanym. Wiedzieli o setkach osób aresztowanych, a nawet zamordowanych za łamanie różnych przepisów okupacyjnych. Mieli pewność, że niemieckie rozporządzenia mówiące o karach za każdą pomoc dla Żydów nie są czczymi pogroźkami. Szybko stało się jasne, że wykrycie faktu pomocy skutkuje krwawą represją. Zamordowano ponad 2 mln ludzi. Podzielmy tę liczbę przez 1,8 tys. dni okupacji. Codziennie na terenie całego kraju ginęło kilka tysięcy nie-Żydów. Ludzie żyli nieustannie w cieniu śmierci i strachu.

W konfrontacji z biedą materialną i terrorem, zwłaszcza terrorem, tylko nieliczni znajdowali w sobie tyle siły, by udzielać długotrwałej pomocy. W „księgach pamięci”, o których już mówiłem, są relacje osób, które uciekły z gett. Są tam opisane setki sytuacji, gdy uciekinierzy trafiają do chłopskich i nie tylko chłopskich domostw. Udzielono im tam pomocy, napojono i nakarmiono. Ale widzieli w oczach polskich gospodarzy także strach, przerażenie i wyartykułowane wprost lub tylko odczytane w spojrzeniu życzenie-prośbę: – Idźcie, bo oni nas zabiją.

M.W. – Podam przykład, który pokazuje, jak bardzo potrzebne są badania szczegółowe, mikrohistoryczne. Chodzi o zbrodnię popełnioną przez Niemców w okolicach Ciepeliowa na osobach, które pomagały Żydom (ten temat badali ostatnio: Jacek Młynarczyk i Sebastian Piątkowski). Niemcy kierowali się swoją „pedagogiką”, bo zależało im na odstraszaniu innych od takich działań. Przyjeżdżał oddział żandarmerii i mordował całą rodzinę. To było pierwsze ostrzeżenie dla całej ludności – zginiesz nie tylko ty, który pomagasz, ale cała twoja rodzina – dzieci, żona, rodzice... Następnie palono dom i zabudowania, niszczone całe dorobek życia. Potem nie pozwalano pochować tych ludzi na cmentarzu, tylko grzebano ich gdzieś w rowie czy za stodołą, odmawiano nawet ostatniej posługi. Wszystko to robiono demonstracyjnie. Takie postępowanie Niemców powodowało, że następnych kilkadziesiąt tysięcy osób bało się nawet pomyśleć o tym, żeby udzielić pomocy Żydom. Takie wieści roznosiły się szybko. Ludzie spotykali się na jarmarkach i rozmawiali o tym, bo to była najważniejsza wieść, jaką można było przekazać swoim znajomym z innych wiosek. Myślę, że to była celowa polityka niemiecka i na pewno w pewnej mierze skuteczna.

A mimo tego terroru, zastraszania, egzekucji – na co wskazują badania przeprowadzone przez Nechamę Tec – większość Żydów otrzymywała pomoc bezinteresowną. To było bodaj 84 proc. badanych. To jest zaskakujące. Do podobnych wniosków doszedł w Polsce Marcin Urynowicz.

B.P. – Bo chyba taka jest ta najprostsza definicja pomocy. To przecież nie jest transakcja kupno-sprzedaż, tylko – ja ci pomagam.

G.B. – Ci, którzy przeżyli, w swych relacjach pokazywali różne aspekty kontaktów z Polakami – i zło, i dobro, i poświęcenie, i bezinteresowność. Dzielenie się swoimi środkami z tymi, którzy udzielali pomocy, traktowano bez zdziwienia. Po wojnie zaś okazało się, że tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata może dostać tylko ktoś, kto świadczył pomoc bezinteresownie, tzn. nie przyjmował pieniędzy. Wydaje się, że właśnie z tego powodu wielu ocalałych w swoich relacjach podkreślało, że pomoc była bezinteresowna. Było jasne, że uboga rodzina nie mogła latami samodzielnie łożyć na utrzymanie kilku, kilkunastu czy kilkudziesięciu osób – musiała korzystać z pieniędzy ludzi, których ratowała. Nie traciła przez to w oczach uratowanych, którzy pragnęli ją uhonorować.

M.W. – Kłania się tutaj kolejna definicja pomocy. Co uznajemy za pomoc bezinteresowną, a co za interesowną? Bo jeśli ktoś wyliczał koszty swojego utrzymania i płacił za jedzenie, które otrzymywał, to można by uznać otrzymywaną przez niego pomoc za bezinteresowną. Ale jak ktoś płacił ekstra za to tylko, że mógł mieszkać, to na pewno było to już wykorzystywanie sytuacji tego człowieka i zarabianie na nim.

G.B. – To jest jeszcze kwestia tego, co gwarantowano za tę opłatę i jak traktowano ratowanego w momencie, gdy jego środki ulegały wyczerpaniu. Mamy wiele przykładów osób, które pomagały nadal. Niestety, nie brakuje również innych przykładów. Najgorsza była taka sytuacja, o jakiej mówiłem wcześniej, gdy po wyczerpaniu środków ludzi wypędzano z domu, denuncjowano, a w skrajnych przypadkach mordowano, żeby nie dopuścić do tego, że wyrzucony Żyd zezna Niemcom, kto mu pomagał, lub do tego, że upomni się o swój majątek nieruchomy, który zapisał ratującemu.

M.W. – Trudność w oszacowaniu charakteru pomocy polega też na tym, że ci, którzy zostali zamordowani lub wydani Niemcom po wyczerpaniu się ich zasobów, nie napisali siłą rzeczy relacji po wojnie i nie poinformowali nas o tym.

J.Ż. – Mnie się wydaje, że nie ma w warunkach wojennych łatwo dostrzegalnej granicy między tzw. pomocą bezinteresowną i interesowną. Każda była w tym sensie bezinteresowna, że jej zaniechaniem była śmierć Żyda, a za jej podjęcie także groziła śmierć. Jednocześnie trzeba pamiętać – to widać z setek relacji żydowskich i polskich – że na drodze jednego Żyda, czy też jego rodziny, stawał cały łańcuch ludzi dobrej woli. Średnio, jak sądzę, w uratowaniu jednego Żyda uczestniczyło około dwudziestu Polaków. Obliczając szacunkowo liczbę Polaków ratujących Żydów, sądzę, że było ich około miliona (a minimum 300 tys.), a zatem dużo więcej niż przyjmuje się w literaturze. Taka znaczna liczba Polaków, którzy podjęli to ryzyko, jest wynikiem (tak mi się wydaje, choć wiem, że uogólnienia są skazane na krytykę) wychowania chrześcijańskiego i przywiązania do postawy „za wolność waszą i naszą”. Nie tylko powinniśmy być dumni z tych Polaków, ale – ze wszystkimi konsekwencjami – powinniśmy ich honorować jak pozostałych bohaterów Polski Walczącej. Od dłuższego czasu, najpierw prof. Tomasz Strzembosz, teraz jego brat Adam, przy pomocy innych ludzi dobrej woli, starają się o uzyskanie zgody na budowę pomnika na pl. Grzybowskiem ku czci Polaków Ratujących Żydów. Bezskutecznie. Rada Warszawy, a ściślej swoista koalicja PO i SLD, zablokowała

realizację uchwały przygotowanej przez urząd stolicy (także rządzony przez polityka PO) już wcześniej wskazującej plac przy kościele Wszystkich Świętych za najlepsze miejsce dla tego upamiętnienia. Jest to dla mnie niepojęte, jak sami Polacy potrafili zaniedbywać swoje moralne obowiązki. To hańba! Polski parlament debatuje nad projektem uchwały honorującej Polaków ratujących Żydów i stanowiącej 24 marca – dniem pamięci. Tego dnia, w 1944 r. Niemcy zamordowali całą rodzinę Ulmów, dziś kandydatów na ołtarze.

B.P. – Stawia się Żydom zarzut, że nie mieli odwagi, żeby przejść na stronę aryjską i zacząć walkę o przeżycie. A przecież wielu z nich nie chciało się rozstać z najbliższymi, wiedząc, że całe rodziny nie mają szans na wydostanie się z getta. A z drugiej strony właśnie ci najbliżsi mogli okazać się po aryjskiej stronie wielkim obciążeniem. Na przykład kaszlący stary człowiek lub płaczące niemowlę mogli zdradzić ukrywających się. Matka dusiła własne dziecko, żeby się uratować. Kiedy się teraz o tym opowiada, to brzmi jakoś nieprzyzwoicie, ale jeszcze raz chcę podkreślić: wojna, terror, zagłada, nienawiść to nie są przyzwoite warunki dla człowieka. A taki los nam – Polakom i Żydom – zgotowali Niemcy.

J.Ż. – Dlatego często matki podrzucały lub przekazywały pod opiekę Polaków małe dzieci. W domu ks. Boduena w Warszawie siostry zakonne zainstalowały w murze obracającą się na zewnątrz i do wewnątrz platformę, gdzie w nocy można było pozostawić zawiniątko z dzieckiem.

G.B. – Umknął nam ważny aspekt okupacyjnych realiów. Niemcy stworzyli system odpowiedzialności zbiorowej. Karali także tych, którzy wiedząc o żydowskich zbiegach i ich opiekunach, nie donieśli o tym władzom okupacyjnym. Zobowiązali osoby piastujące funkcje publiczne do obserwowania tego, co się dzieje na podległym im terenie i informowania o dostrzeżonych Żydach lub podejrzeniu udzielania im pomocy. Stworzono system szantażu i zależności. Część ludzi oczywiście lekceważyła ten wymóg, dzięki czemu m.in. mógł funkcjonować ruch partyzancki, ale nie wszędzie tak było. Obawiano się, że niesubordynacja wobec okupanta będzie skutkować represjami wymierzonymi w całą wspólnotę. Trzeba było wybierać – nasze bezpieczeństwo czy bezpieczeństwo tych nieznanych, mniej lub bardziej „obcych” Żydów.

B.P. – Analogiczne sytuacje miały miejsce wówczas, kiedy Niemcy poszukiwali polskich partyzantów. Tu też były kwestie wyboru między lojalnością do poszukiwanego a własną rodziną czy grupą. Nikt nie był (i nie jest) ubezpieczony na okoliczność jedynie słusznych i przyzwoitych rozstrzygnięć w nieoczekiwanych sytuacjach. Wiedzą o tym również Żydzi, którzy jakimś cudem przeżyli getta i obozy. Ale dobrze byłoby, gdybyśmy znów wrócili do kwestii świadczenia pomocy przez Polaków na rzecz Żydów, bo wciąż „ściągą” nas w stronę przeciwną.

M.W. – Bardzo ważnym typem pomocy, który przez całe dziesięciolecie umykał uwadze badaczy, była tzw. pomoc jednorazowa, czyli pomoc doraźna, pewnie najczęstsza (i najtrudniej uchwytna zarazem) z uwagi na biedę i troskę o przetrwanie własne i najbliższej rodziny; ale i na zastraszanie i obawę przed karą śmierci. O pomocy dłuższej, systematycznej wiemy z dokumentów niemieckich, ale przede wszystkim z relacji Polaków i Żydów. Słusznie mówił



Getto w Piszczacu



Fot. z archiwum ks. R. Soszyńskiego

śp. Tomasz Strzembosz, że to, co wiemy o pomocy, to jest „czubek czubka góry lodowej”. Pomoc doraźna – szklanka wody, kromka chleba, wskazanie kierunku, kupienie biletu. Potem już nigdy ci ludzie się nie spotykali. Takich przypadków były setki tysięcy, jeśli nie miliony, ale one są kompletne nieuchwytnie, nie dowiemy się, jaka była ich skala.

B.P. – Znow pojawia się ta różnica w perspektywie – dla Żyda, który ukrywa się przez tygodnie, miesiące, lata, te pojedyncze gesty gubią się z jego pamięci. Dla Polaka, który uciekającemu, przerażonemu człowiekowi doraźnie w czymś pomógł, to wydarzenie – spojrzenie, strach zaszcutego Żyda – mogło utkwąć w pamięci na długo.

M.W. – Jest jeszcze kwestia źródeł do opisanía pomocy. Relacje osób ocalonych z Zagłady są często bardzo cenne, ale jak mówił Grzegorz, niejednokrotnie bardzo zniuansowane, bo kładące akcent na własne cierpienie. Siłą rzeczy pokazują rzeczywistość w sposób wykrzywiony.

G.B. – Mamy bardzo mało obszerniejszych relacji ocalonych, w których w sposób szczegółowy, systematyczny, miesiąc po miesiącu czy kwartał po kwartale opisano czas okupacyjny aż do wyzwolenia spod presji niemieckiej. Co to oznacza? Standardowa relacja ocalonego w archiwum Yad Vashem to przeciętnie 17 stron znormalizowanego maszynopisu. W tej objętości zawiera się kilka lat wojny. Ile rzeczy można w tym ująć? Trzydziestostronicowych relacji jest znacznie mniej, ale najmniej jest tych około stustronicowych i ponadstustronicowych, gdzie jest więcej szczegółów, więcej nazwisk. Autorzy relacji bardzo mało mówią o czasach między opuszczeniem getta lub obozu a wyzwoleniem, kiedy niezbędnym warunkiem ocalenia była opieka Polaków.

B.P. – Przyjaciółka mojej mamy przeżyła Oświęcim. Po wyjściu z obozu poszła do chirurga i poprosiła o usunięcie wytatuowanego numeru. Na pytanie, dlaczego to zrobiła, odpowiedziała, że nie z własnej woli znalazła się w obozie i przeżyła tylko dzięki różnym zbiegom okoliczności. Był to jednak dla niej czas takiego upodlenia, że wraz z numerem chciała wymazać z pamięci cały ten straszny okres. Myślę, że lakoniczność relacji składanych przez ocalonych Żydów można tłumaczyć podobnym odczuciem. Tym bardziej że mogło się zdarzyć, że za ich życie ktoś zapłacił swoim.

G.B. – Istnieją pewne liczby, które można cytować, czy stwierdzenia, że wśród wszystkich wyróżnionych tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata Polacy stanowią najliczniejszą grupę. Jest ich ponad 6 tys., co pokazuje skalę zjawiska. Przy czym nigdy nie ustalimy pełnej liczby tych, którzy świadczyli pomoc doraźną, dłuższą, zupełnie bezinteresowną albo na poziomie kosztów. Czy to są aż takie relacje, że to tylko „czubek góry lodowej”? Nie powtórzyłbym tego sformułowania, choć nie ulega wątpliwości, że tych, którzy udzielali owej pomocy, było faktycznie znacznie więcej, niż wspomniane sześć tysięcy kilkaset osób. Smutne jest to, że o niektórych bohaterach już się nie dowiemy, bo bali się po wojnie przyznać, że pomogli Żydom przetrwać okupację.

B.P. – Dlaczego?

M.W. – W grę wchodziły czynniki sytuacji powojennej. Na pewno była to obawa przed rabunkami. W stereotypowym rozumieniu było tak, że kto przechowywał Żyda, musiał na tym skorzystać materialnie, więc na pewno ma skrzynkę z żydowskim złotem. Gdyby ktoś zbyt otwarcie mówił o niesionej przez siebie pomocy, mógłby sprowokować napad na siebie. Z drugiej strony pamiętajmy, że okres powojenny to okres bardzo wyraźnego pogorszenia stosunków polsko-żydowskich, choćby z uwagi na zaangażowanie części Żydów w aparacie władzy komunistycznej i w aparacie represji oraz odmiennych doświadczeń Polaków i Żydów po wojnie. To powodowało, że przyznawanie się do pomagania Żydom mogło być niepopularne.

J.Ż. – To wszystko prawda, ale dla wielu ludzi to, że udzielili jakiejś pomocy Żydom, było oczywistością. To nie był temat na przechwałki, a tym bardziej powód do występowania o medale. Ale prawdę mówiąc, zbyt dużo miejsca poświęcacie, panowie, na przybliżanie postaw haniebnych, tchórzliwych bądź interesownych. W sumie małych...

B.P. – Powiedzmy jeszcze o pomocy instytucjonalnej. Powstały struktury Polskiego Państwa Podziemnego, którego zadaniem m.in. było czuwanie nad funkcjonowaniem społeczeństwa poddanego presji czasu wojny i okupacji.

M.W. – Bardzo trudno przeprowadzić granicę między pomocą indywidualną a zorganizowaną, chociażby w kontekście pomocy duchowieństwa w ratowaniu ludności żydowskiej. O pomocy zorganizowanej mówimy wtedy, gdy bierze w niej udział kilka czy kilkanaście osób i uczestniczą w niej struktury organizacji czy instytucji – Kościoła katolickiego, organizacji podziemnych, jak AK czy BCh. Według mnie, część działań polskich duchownych była działaniem indywidualnym i trudno je łączyć z pomocą zorganizowaną, strukturalną. Działania zgromadzeń zakonnych podlegały decyzjom władz zgromadzenia, należy więc kwalifikować je inaczej. Bardzo niewiele wiemy o pomocy, która była udzielana w sposób zorganizowany przez struktury organizacji podziemnych (poza Radą Pomocy Żydom). Wciąż brakuje wiedzy o ich działaniach na najniższych szczeblach placówek, obwodów, okręgów.

G.B. – Nie dysponujemy dyrektywami Komendy Głównej AK, BCh czy komunistów, które by mówiły o konieczności dyktowania pomocy i określających, w jakim zakresie ma ona być świadczona. Mówimy o konspiracji zbrojnej. Świadczona pomoc i tak zależała od indywidualnych decyzji poszczególnych żołnierzy i dowódców, którzy na nią się godzili. Instytucjonalna pomoc celowa była konsekwentnie świadczona przez Radę Pomocy Żydom kryptonim „Żegota” od grudnia 1942 r. Znam świadectwa, z których wynika, że Żydzi dostawali ostatnie zapomogi finansowe jeszcze w styczniu 1945 r. „Żegota” to organizacja wyjątkowa, ale dotarła do niewielkiej części ocalonych. Szacuje się, że na terenie okupowanej Polski „po aryjskiej stronie” przeżyło ok. 50 tys. Żydów. Z nich tylko kilka tysięcy zetknęło się z RPŻ, reszta skorzystała z innej pomocy. Okazuje się, że w warunkach stworzonych przez Niemców, w warunkach nielegalności gros Żydów przeżyło dzięki pomocy indywidualnej, motywowanej altruizmem, wiarą, a czasami kalkulacją ekonomiczną.

M.W. – Rada Pomocy Żydom to była część Polskiego Państwa Podziemnego, które finansowało działania „Żegoty”. Taki zakres pomocy Żydom wielu badaczy i wielu świadków

wydarzeń uważa za niewystarczający. Środki przekazywane „Żegocie” były stosunkowo niewielkie...

B.P. – ...mówi się, że proporcjonalne do przedwojennej struktury ludnościowej.

M.W. – Jest pytanie, czy polskie władze w podziemiu i w Londynie dostrzegały tę wyjątkową sytuację Żydów i wyjątkową tragedię, która ich spotkała, i czy odpowiednio zareagowały?

J.Ż. – Do 1941 r. włącznie o zbliżającej się Zagładzie nie mógł wiedzieć nikt, ani Polacy, ani Żydzi – najbardziej zainteresowani. (Poza ziemiami zajętymi przez Niemców, gdzie już w lipcu 1941 r. dochodziło do masowych mordów Żydów). Później, czyli po wielkiej tragedii w stolicy z lipca 1942 r., Polacy z podziemia jako pierwsi zaczęli informować świat o tragedii Żydów. Nie uwierzono. Bo trudno było uwierzyć. Ważnym wydarzeniem był apel Zofii Kossak-Szczuckiej „Protest”, który ukazał się w katolickiej „Prawdzie”.

W czasie wojny Polacy być może odkrywali ogrom cierpienia żydowskiego, ale wydaje mi się, że nie było to regułą. Dopiero długo po wojnie Żydzi, którzy ocalili, zmusili świat do refleksji nad ciężarem ich zbiorowego doświadczenia. To dopiero obowiązkowe lekcje o Holocauście w szkołach powszechnych zachodniego świata (np. w USA) pozwoliły zrozumieć skalę żydowskiego cierpienia. Doświadczenie Polaków było też traumatyczne, a przy tym zostało pogłębione w trudnych czasach powojennych, że trudno było im dostrzec wyjątkowość losów żydowskich. Świeżo w pamięci Polaków były miliony ofiar – zabitych, deportowanych, wysiedlonych, przesiedlonych, wypędzonych, skazanych.

G.B. – Od 1942 r. była już pełna świadomość tego, co czeka Żydów. Świadczą o tym komunikaty przekazywane przez emisariuszy na Zachód i nagłaśnianie tej wiedzy. Bez adekwatnej reakcji odbiorców zachodnich. Ale jeszcze jest pytanie, czy ta pomoc była priorytetem. W moim przekonaniu nie. Za priorytet uznawano przygotowanie się do walki, do konfrontacji zbrojnej z Niemcami...

M.W. – ...czyli odzyskanie niepodległości przez Polskę, tak jak Alianci skoncentrowali się na pokonaniu państw Osi.

G.B. – Od schyłku roku 2005 jest realizowany projekt INDEX, którego celem jest udokumentowanie losów nieżydowskich obywateli II Rzeczypospolitej, którzy doznali represji z powodu pomocy niesionej Żydom. Jak dotąd zostały przeprowadzone rozległe kwerendy w archiwach polskich, niemieckich oraz izraelskich, a także sondażowe w Austrii, Stanach Zjednoczonych, na Litwie i Ukrainie. Równoległe są badane źródła prasowe i literatura przedmiotu. W bazie danych zgromadzono ponad 4 tys. rekordów, odpowiadających źródłowym przekazom na temat przypadków represji. Na tej podstawie jest przygotowywany pierwszy tom leksykonu represjonowanych, który pokaże nowe dane na temat niektórych znanych już przypadków, jak również te, które dotąd nie figurowały w literaturze przedmiotu. W zgromadzonych źródłach znajdujemy odbicie wszystkich wątków poruszonych w naszej dyskusji: bohaterstwa, poświęcenia, oddania drugiemu człowiekowi, wytrwałości, cierpienia, ale też postaw podłych, których ofiarą padli Żydzi i pomagający im Polacy.